

Świadkami żenującej porażki byli wszyscy kibice Romy, którzy śledzili mecz rozgrywany na Stadio Via del Mare. Roma poza strzałem Bojana i dwiema okazjami Osvaldo nie zrobiła nic by wygrać ten mecz. Wspomniane sytuacje wcale nie były stuprocentowe. Tak groźne szanse stwarzali tylko gospodarze, którzy przy wyśmienitej postawie napastnika, Luisa Muriela, strzelili Rzymianom aż 4 gole. Szczerze mówiąc po takiej postawie, powinny nastąpić jakieś decyzje, gdyż taka postawa, to już nie porażka, a kpina z kibiców. Dopiero w końcowych 6 minutach gracze Giallorossich z Rzymu, przebudzili się i zdołali strzelić dwa honorowe gole. Nie zmienia to jednak uczucia wstydu jaki przynieśli swoim fanom.

US LECCE - AS ROMA 4:2 (2:0)

Gole: 1:0 22' Muriel, 2:0 44' Di Michele 3:0 49' Muriel, 4:0 56'(rk) Di Michele, 4:1 88' Bojan, 4:2 90' Lamela

Żółte kartki: Delvecchio, Blasi, Di Michele, Miglionico (Lecce) oraz Jose Angel, Marquinho (Roma)

LECCE (3-5-2): Benassi; Oddo, Miglionico, Tomovic; Cuadrado (Grossmuller) , Blasi, Giacomazzi (Bertolacci), Delvecchio, Brivio; Muriel (Bojinov), Di Michele

Ławka: Petrachi, Di Matteo, Carrozziari, Corvia

ROMA (4-3-3): Stekelenburg - Rosi, Kjaer, Heinze, Jose Angel - Gago, De Rossi, Marquinho - Lamela, Osvaldo, Bojan

Ławka: Curci, Taddei, Cicinho, Viviani, Pjanic, Perrotta, Tallo

Statystyki (wg. flashscore.com)

LECCE - ROMA

Gole:

4 - 2

Posiadanie piłki
41% - 59%
Strzały
5 - 12
Strzały celne
4 - 7
Faule
19 - 11
Żółte kartki
4 - 2
Rzuty różne
3 - 6
Rzuty wolne
13 - 23

Jeśli jesteś kibicem, to każde spotkanie rozgrywane w sobotę tuż przed świętami wielkanocnymi, jest wyjątkowe. Świąteczna atmosfera, wyprawa na mecz lub śledzenie ulubieńców w telewizji. Każdy ma nadzieję, że jego ulubieńcy przysporzą powodów do radości nie tylko zwycięstwem ale i ładną grą. Podobnie było przed spotkaniem z Lecce. Wszyscy kibice Romy, niezależnie od narodowości, wierzyli - aby była to wiara bliska przekonaniu, że Giallorossi na Via del Mare pewnie wywalczą 3 punkty.

Rywal , drużyna Lecce, nie budziła wielkiego respektu. Nie licząc ostatniej w tabeli Ceseny (mecz w ostatniej kolejce), a mając na uwadze, że obydwie mecze przeciwko Novarze zostały już rozegrane, Lecce jest trzecią najsłabszą drużyną w ligowej klasyfikacji. O ile Wilki z Lecce dysponują nienajgorszymi osiągnięciami w ofensywie, 37 strzelonych goli, to jednak ich linia obronna sprawia, że tracą jeszcze więcej goli niż udaje im się zdobyć. Skutkiem tego odległe miejsce w tabeli i znaczna bo pięciopunktowa strata do pierwszej bezpiecznej w tabeli pozycji zajmowanej przez Fiorentinę.

Roma, od kilku kolejek zajmuje szóste miejsce, pomimo licznych wpadek. Dowodzi to jedynie kryzysu w jakim znajduje się Serie A. Jeżeli zespół raz po raz notuje wpadki, by po dwóch wygranych z ligowymi słabeuszami, dalej zajmować eksponowane miejsce w klasyfikacji punktowej oraz mieć realne szanse na awans do Ligi Mistrzów, nie świadczy to zbyt dobrze o poziomie rozgrywek.

Trener gospodarzy, Serse Cosmi - charakterystyczny, wybuchowy, zdeklarowany kibic Romy, nie mógł skorzystać w sobotę z kontuzjowanych Julio Sergio (zawodnik wypożyczony z Romy) oraz Esposito. W zespole Romy, prawdziwy szpital. Burdisso, Juan, Casetti, Borini, Lobont, Greco, Totti, Simplicio, to długa lista nieobecnych na spotkanie z Lecce. Szczególnie dotkliwy taktycznie brak Juana i Tottiego, filarów swoich formacji, nie napawał optymizmem. Jednak przecież Roma mierzyć się miała z ligowym outsiderem, z którym Lupi jeszcze nigdy nie przegrali, niezależnie od tego czy mecz odbywał się w Rzymie czy w Lecce.

Kiedy rozpoczął się mecz każdy Romanista żył powyższymi statystykami i nadziejami. Przez dwadzieścia minut mieliśmy wszyscy nadzieję, że wszystko skończy się pomyślnie i to Roma zgodnie z tradycją będzie cieszyła się ze zwycięstwa nad Lecce. Jednak w pierwszych minutach na boisku nic wielkiego się nie wydarzyło. Powstało jedynie wrażenie, że La Magica, pozwala na zbyt wiele rywalom. Gra wyglądała jak w najbardziej koszmarnych meczach za kadencji hiszpańskiego taktyka, czyli Giallorossi z łatwością przedostawali się na czterdziesty metr przed bramkę rywala i tam rozgrywali piłkę. Gospodarze schowani za podwójną gardą, skomasowany pressing rozpoczynali około trzydziestego metra przed bramką Benassiego. W efekcie Roma nie była w stanie stworzyć groźnej sytuacji, a jedynie bezmyślnie przetrzymywała piłkę w środkowej strefie. Irytującym jest, że bezsens takiego grania widzą absolutnie wszyscy oprócz Luisa Enrique i jego bezkrytycznych zwierzchników.

Wtedy przyszła 22. minuta gry. Błąd linii obronnej zaangażowanej jak zwykle w konstruowanie pozornych ataków na bramkę Lecce. Strata piłki w środkowej strefie, szybka, prostopadła piłka od Giacomazziego między dwóch obrońców do „szybkonogiego” Luisa Muriela. Kolumbijski napastnik nie miał najmniejszych problemów z pokonaniem Stekelenburga. Zdobywając gola jako pierwsze, Lecce zrealizowało zapewne założenia przedmeczowe Cosmiego. Zadowolone cofnęło się na własną połowę. Roma wróciła do bezmyślnego klepania z dala od bramki Benassiego. Od czasu do czasu zdarzało się, że aktywni Di Michele i Muriel dostawali podania od partnerów, którym udało się wyłuskać piłkę dzięki niefrasobliwości i niedokładności Rzymian.

Pierwsze znaczące zagrożenie Roma stworzyła dopiero w 38. minucie gry, kiedy w przeciągu minuty Bojan Krkić oddał dwa strzały z dalszej odległości. Przy pierwszym próbował technicznie strzelić w okienko bramki Benassiego, jednak strzał został zablokowany. Chwilę później, znów mając sporo swobody uderzył z ponad trzydziestu metrów. Bramkarz Lecce z trudem wybił na rzut różny piłkę zmierzającą przy słupku do bramki. I tyle Roma zdołała osiągnąć w pierwszej części gry w

ofensywie. Baa! Żeby nie robić nadziei czytającym, wspomnę, że przez znaczną część drugiej połowy mieliśmy tylko dwie sytuacje Osvaldo, których nazywanie stuprocentowymi, byłoby sporą przesadą.

Wracając jednak do chronologicznego opisu zdarzeń, Lecce widząc nieporadność Romy, zaczęło śmieiej atakować. I tak w 44. minucie mieliśmy już 2:0. Rzut różny dla Lecce. Dośrodkowanie mija pole karne. Na jego skraju kłatką zgrywa do partnera jeden z zawodników gospodarzy. Strzał przed pola karnego blokowany przez Heinze. Niestety na tyle niefortunnie, że piłka trafia na jedenasty metr do Giacomazziego. Ten z powietrza zgrywa do niepilnowanego Di Michele, który ładnym strzałem z woleja strzela silnie w bramkę Steke. Śmiesznie oglądało się dwa skupiska obrońców Romy przy tej akcji. Dowodzi to, że taktykę defensywną Romy można określić „na hurrra”. Zdaje się ona polegać na bieganiu w grupach do piłki. Czyli chaos, jakże charakterystyczny zresztą także dla poczynań ofensywnych Giallorossi.

Pierwsza połowa dobiegła końca, a kibice Romy, przekonani przed meczem o wyższości swojej drużyny, przecierali oczy ze zdumienia. Wielu miało jednak jeszcze złudzenia, że losy meczu odmienią się w drugiej połowie. Przecież Milan, przegrywał do przerwy na Via del Mare 3:0, a spotkanie wygrał 3:4. W zasadzie to pewnie piłkarze Romy, podobnie jak kibice mieli nadzieję „że losy meczu się odmienią”. Kłopot w tym, że drużyna Luisa Enrique, nie posiadająca żadnego charakteru sądziła, że losy spotkania odmienią się same. Tym sposobem, nieświadomi swoich mocy sprawczych gracze Romy, fizycznie wyszli na boisko w drugiej połowie. Jednak duchem, zdawali się pozostawać jeszcze w szatni. Absolutnie przytomny na boisku był Muriel. Świetny tego dnia napastnik Lecce, otrzymał piłkę z dala od bramki Stekelenburga. Nikt mu nie przeszkadzał, więc pobiegł z nią w stronę pola karnego. Kiedy był około trzydziestu metrów od celu, przepięknie uderzył w długi róg bramki Holendra. Źle ustawiony golkeeper Romy dał się zaskoczyć i Lecce prowadziło już 3:0. Pomimo sromotnej porażki Romy w tym meczu, należy docenić rzadką urodę tej bramki.

Absolutnie nie miało to wpływu na graczy Romy, którzy kontynuowali realizowanie „spokojnego tego dnia o wynik” Luisa Enrique. Hiszpański szkoleniowiec, lekceważąco przesiedział na ławce trenerskiej cały mecz. Nie podpowiadał swoim piłkarzom, nie przeprowadzał rozsad w taktyce, nie robił zmian w składzie. Wszak nie zmienia się czegoś co ma głębszy sens i zamysł, a także jest wyrazem geniuszu. „Dzięki” temu kibice Romy dalej byli katowani, pseudo-grą, a w 56. minucie, obejrzeć musieli jeszcze jedną bramkę dla rywali. Muriel z piłką w narożniku pola karnego, już prawie przeszedł Heinzego. Argentyńczyk padając podciął gracza

Lecce. Orsato po chwili namysłu wskazał „na wapno”. Pewnym egzekutorem David Di Michele.

Akcja Di Michele mogłaby zakończyć spotkanie. Od 56. minuty na stadionie w Lecce, działo się naprawdę niewiele. Lecce broniło nad wyraz korzystnego wyniku. Roma? Bez ambicji, nie próbowała nawet strzelić honorowego gola. Gdyby nie to, że w końcowych dziesięciu minutach gospodarze cofnęli się jeszcze bardziej, to wynik 4:0 byłby wynikiem końcowym. A tak, w 88.minucie dośrodkowanie Lameli na bramkę ładnym strzałem z woleja zamienił Bojan, a w 90.minucie Lamela strzałem z trzydziestu pięciu metrów pokonał Benassiego. Gole honorowe dla Romy, były w żaden sposób niezasłużone. Zacierają one jedynie obraz totalnej degrengolady tej drużyny jaki został zaprezentowany w Lecce.

Słowo wstyd, jest najbardziej delikatnym określeniem tego co odczuwać musieli kibice Romy po tym meczu. Irytacja jest tym większa że mierny trener Rzymian, po meczu zapytany o dymisję, stwierdził, że ani przez chwilę o niej nie pomyślał. Teraz nikt nie ma już wątpliwości, że ten człowiek bez honoru kpi sobie ze wszystkich kibiców Romy. I błagam, niech nikt nie wspomina o jakimkolwiek projekcie. Projektem nie da się nazwać, czegoś co nie ma absolutnie żadnych założeń. No chyba, że nazwiemy go „projektem chaos”. Ja czuję się taką grą, takimi wypowiedziami, takim podejściem oraz brakiem reakcji kierownictwa klubu obrażony.

Autor: carminho